

DZIEŃ I NOC.

SONETY.

I.

Jako jedza zazdrośna noc tuż za dniem w tropy...
Ślady palców różanych mglista ściera ręka,
Po drodze promieniującej czarne suną stopy,
Wyzywa dzień do walki i cieniem go nęka.

Dzień—młodzian w walce wzrasta, czerpie siły nowe,
Szkarałat mocy wciąż żywiej wytryska mł z twarzy,
W południe z zaciętości tchem ognistym praży,
Ale pod wieczór skłania okrwawioną głowę.

Noc kładzie na nią stopę—i na dzień omdlały,
Niby piasek grabarski cień rzuca obficie,
Depce, spycha go w przepaść z krańca światów skały—

A na przestrzeń, gdzie jasne promieniło życie,
Roztacza płaszcz zwycięzki pełen ciemnej chwały!
Dzień zamyka powieki i marzy o świetle....

II.

Z ómą puszczyków ochrypłych heroldów twój mocy,
Z gwiazdą u czoła czarną cienistych promieni,
Ze sztandarem z mgły szarzej o posępna ksieni,
O, ty pogromicielko dnia jasnego—nocy!

Nędzną jesteś w twój chwale! Odziana jój mrokiem,
Znikłabyś niewidzialna w majestacie marnym,
Gdyby świetny niewolnik płomienném swém okiem
Nie zatlił iskr tysiąca w płaszczu twoim czarnym.

Tylko z tych smętnych żarów, z tych ogników stada,
Widać—co zwyciężyłaś i co płaszcz twój kryje!
Ale ze światłych łupów błysk zaguby pada,

I sącząc się po iskrze mur cieniów przebije.
 Gwiazdy, noc piętnujecie gorejącem: biada!
 Gwiazdy, śpiewacie ziemi: jeszcze światło żyje!

III.

Jutrzenko, gwiazda twoja pierwszą z jasných godzin!
 Jutrzenko, najjaśniejsza z oblubienic słońca!
 Jutrzenko, o zwiastunko wszechświata narodzin!
 Jutrzenko, zastęp blasków śle ciebie za gońca!

Pierwszy promień z twój gwiazdy wypuszczony złoty,
 Strzałą świetną przeszywa zamglone otchłanie,
 I warownię ciemności wzywa — o poddanie!
 Cienie bledną ze strachu a dzień drży z tęsknoty.

Gdy wschodząca otworzysz pełne blasków dłonie —
 Čmy jak złane hyzopem rozplývają w parę.
 Świat wolną dysze piersią i w łzach wdzięcznych tonie.

A gdy nocy posępnej cienistą kotarę
 Znała w górę uniesie ręka twoja biała —
 Dzień jasny zmartwychwstaje a świat krzyczy: chwała!

IV.

Chwała, chwała światłości! wszelkie życie woła.
 Chwała! poważnie szumią drzew szczytne korony.
 Chwała! w wonnym oddechu powtarzają zioła,
 Chwała! kłosa na łanach i biją pokłony.

Chwała! niememi usta ryby z fali pluszczą,
 Chwała! brzęczą owady po kwiecistój błoni,
 Chwała! ptastwo w powietrzu pełnym chórem dzwoni,
 Chwała! ryczą zwierzęta i wstrząsają puszcza.

Porannych świeżych wiatrów fala rozbijała,
 I bałwany wód morza, o krawędzie świata
 Uderzają pobudkę: chwała, chwała, chwała!

Lecz w hymn nieskończoności chaos dźwięków splata,
 Głos jeden, co przenika rozbrzmiałe przestrzenie,
 Głos człowieka, co woła: chwała ci, zbawienie!

S. G.

